

Rosemann: Mateusz Kijowski, kobieta honoris causa



Przyznam szczerze, że też w pierwszej chwili, słysząc, że honorowym gościem Kongresu Kobiet Polskich jest Mateusz Kijowski też popadłem w zdumienie. Sensowne wydawały mi się komentarze pełne niedowierzania, że najbardziej świadome spośród świadomych bycia kobietami kobiet polskich postanowiły fetować gościa, który ma na sumieniu coś, co traktowana przez organizujące kongres środowiska niemal jak Ewangelia konwencja antyprzemocowa nazywa „przemocą ekonomiczną”. Rzecz z pozoru niebywała a meandry umysłowe pomysłodawczyni zaproszenia Kijowskiego na ten event z pozoru pokręcone niczym dorzecze Amazonki.

Tu warto zauważyć, że powodem zdumienia mógłby być nie tylko stosunek naszego bojownika o wolność i demokrację do pierwszej żony i dzieci ze związku z nią. Który mógłby a w zasadzie powinien sprawić, że w oczach każdej normalnej kobiety byłby nie wartym uwagi zerem. Tak, wiem, w tym momencie niejedną czytającą pomyślał „Normalnych? Jakie one normalne?!”. Zostawmy na razie rozważania o specyfice poczucia kobiecości u uczestniczek Kongresu Kobiet Polskich. Jest on specyficzny, zgadzam się, ale postaram się dowiedzieć, że mniej niż się zwykło sądzić.

Wracając do Kijowskiego i jego relacji z kobietami warto wspomnieć, że po opuszczeniu i zostawieniu samemu sobie żony z dziećmi związał się z inną kobietą, dziś żoną i... No właśnie. I w pewnym momencie rozpoczął życie, które większość z szanujących się facetów a także większość szanujących się kobiet nazwałoby bez wahania zżyciem żigolaka. Mówiąc inaczej utrzymanka. Pozostający bez pracy Kijowski został zasypany przez nową partnerkę (przynajmniej on tak twierdzi więc czemu mamy jemu, zdającemu chyba sobie sprawę w jakim świetle go to stawia) efektownymi prezentami z których najślynniejszy jest motocykl ścigacz a najbardziej rzucające się w oczy pomarańczowe portki. W ogóle kiedy o Kijowskim zaczęło być głośno, głośno było też i o tym, że lubi się ten pozostający bez stałego zatrudnienia pan obnosić się z drogimi gadżetami, kupowanymi mu przez wypruwającą sobie żyły kobietę, będącą małżonką Mateusza Kijowskiego i matka jego dziecka.

I teraz szanowny czytelniku i, w szczególności ty, szanowna czytelniczko zanim spluniecie na samą myśl jaki obrzydliwy typ z tego Kijowskiego i jak obrzydliwy jest jego stosunek do kobiet, zanim zaczniecie głośno domagać się by go ten Kongres Kobiet Polskich czym prędzej wykopał miast zapraszać i fetować, pomyślcie. Oto mamy przed sobą gościa, który jest na ustach wszystkich, który potrafi (jak mówią niektórzy) wyprowadzić na ulicę ćwierć miliona ludzi, który powoli zadomawia się na ekranach, antenach i łamach co bardziej znaczących mediów. Którego pomarańczowe spodnie i szale kojarzy coraz większa rzesza zatroskanych o Polskę obywateli. Wiemy o nim, że bez niego nie było by Komitetu Obrony Demokracji znanego szerzej jako KOD. I mamy świadomość, że gościa, bez którego nie byłoby KOD-u nie byłoby gdyby nie jakaś tam, szerzej nieznaną pani Kijowska. Więcej! Gdyby nie ona, nie byłoby też tych pomarańczowych portek, tych gustownych marynarek i całej reszty gadżetów, które dostrzega się zanim pozna się, że nadchodzi Kijowski.

Trudno dziś, będąc kobietą w Polsce, wyobrazić sobie większy sukces niż ten, którego autorka jest kobietą, która kiedyś zdecydowała się zaakceptować żigolaka Kijowskiego. Nie wiem czy wiedziała

albo liczyła, że będzie z niego nie tylko „nowy Wałęsa” ale czy będzie z niego cokolwiek. Ale zaryzykowała niczym Zuckerberg i ma dziś swojego „facebooka” Mateusza, który ciągle kontynuuje ekspansję.

Kiedy więc pan Mateusz wychodził na scenę tam, gdzie zdecydowały się obradować Kobiety Polskie, miały one prawo pomyśleć „tak jest, kiedy za coś się bierzemy”. I miały prawo z całych sił oklaskiwać ten efekt konsekwencji i samozaparcia pani Kijowskiej.

Rosemann

Źródło: blogpublika.com